OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

[Kupon premiowy do 6 grudnia 1934 r.]

10 gr.

Rok IV. | Kraków, czwartek 6 grudnia 1934 r. | Nr. 346

Układ francusko-niemiecki

w sprawie Zagłębia Saary

RZYM (PAT). Podpisany w dniu wczorajszym przez ambasadora de Chambrun i ambasadora von Hassela protokół francusko-niemiecki w sprawach gospodarczo-finansowych, dotyczących Saary, nie został ogłoszony i ujawniony będzie zapewne dopiero w chwili przedstawienia Radzie Ligi Narodów raportu Komitetu Trzech.

Wedle informacyj, pochodzących z tutejszych źródeł francuskich, główne postanowienia tego układu są następujące:

W wypadku powrotu Saary do Rzeszy, Niemcy zapłacą rządowi francuskiemu za kopalnie węgla 900 miljonów fr. fr., ponadto zaś rządowi francuskiemu przysługiwać będzie prawo pobierania w ciągu 5-ciu lat opłat od eksploatacji kopalni w okręgu Warndt.

Kopalnie, położone w tym okręgu, rozbudowane były przez rząd francuski i posiadają szyby i korytarze, przechodzące na drugą stronę granicy francuskiej. Wartość opłat skarbowych, pobieranych z tych kopalni, szacowana jest na przestrzeni 5 lat na sumę około 45 milj. fr.

Eksploatacja tych kopalni nie może przekroczyć 2 milj. 200 tys. tonn rocznie. Rząd francuski pobierać będzie opłaty od 11 milj. tonn węgla. Ponadto Niemcy przejąć mają na siebie pewne należności, ciążące na kopalniach z tytułu odszkodowań wobec osób prywatnych. Łącznie wszystkie należności, jakie przypadną w udziale rządowi francuskiemu, wyniosą zapewne około 1 miljarda franków.

Mniej dokładne dane istnieją, jeżeli chodzi o sposób dokonania płatności. Obie strony zgodzić się miały, iż Niemcy zapłacą Francji frankami francuskiemi, znajdującemi się w obiegu na terenie Saary. Franki te oczywiście zostaną przez Bank Rzeszy wykupione i użyte będą na spłacenie Francji. Nie jest wiadome, jak Niemcy wywiążą się ze swych zobowiązań płatniczych, jeżeli w dnia plebiscytu obieg franka francuskiego skurczy się i wynosić będzie mniej, niż 900 milj.

Tutejsze koła francuskie przewidują, że w tym wypadku różnice pomiędzy wysokością obiegu a cyfrą 900 miljonów franków francuskich pokryją Niemcy dostawami węgla.

Niewyjaśnioną pozostaje również sprawa uregulowania różnych wierzytelności i znalezienia na nie pokrycia w walucie francuskiej. Wierzytelności te — jak wiadomo — obliczone są na sumę, sięgającą miljarda franków.

Zaznaczyć wkońcu należy, że suma 900 miljonów franków pokryć ma zarówno należności za kopalnie węgla, jak i za francuskie linje kolejowe oraz stacje graniczne, zbudowane przez rząd francuski.

Samolot spłonął w powietrzu

Lotnicy cudem uratowali życie

WIEDEŃ (PAT). Na przedmieściu Wiednia Favoriten zderzył się z powodu gęstej mgły samolot sportowy, kierowany przez pilota W. Muellera z przewodami elektrycznemi wysokiego napięcia.

Samolot spłonął. Pilot i jego towarzysze w ostatniej chwili zdołali wyskoczyć ze spadochronami i dzięki rozmoknięciu gruntu uniknęli obrażeń.

Żałoba w Sowietach

po śmierci Kirowa

STALIN W WARCIE HONOROWEJ

LENINGRAD. PAT). Wczoraj o godz. 16.30 do pałacu Uryckiego przybyli Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Zdanow i Czudow, którzy do godziny 16.45 pełnili wartę honorową przy trumnie ze zwłokami Kirowa.

KOMUNIKAT O ZAMACHU

Ludowy komisarjat spraw wewnętrznych ogłosił następujący komunikat o zamachu na Kirowa:

W sobotę, dn. 1 grudnia Kirow przygotowywał sprawozdanie o wynikach obrad, odbytego w listopadzie plenarnego zgromadzenia centralnego komitetu partji komunistycznej Z. S. R. R., które to sprawozdanie miał przedstawić tegoż dnia na zgromadzeniu czynnych członków leningradzkiej sekcji stronnictwa.

Przy drzwiach gabinetu Kirowa, w gmachu dawnego instytutu smolnego, gdzie Kirow przyjmował zwykle interesantów, w chwili, gdy Kirow wchodził do gabinetu, podbiegł do niego z tyłu Nikołajew i dał strzał z rewolweru, trafiając Kirowa w tył głowy.

Mordercę na miejscu zatrzymano. Zraniony śmiertelnie, Kirow przeniesiony został w stanie nieprzytomnym do gabinetu, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej. Zawezwani niezwłocznie profesorowie Dobrotworskij, Dzonalidze i Hesse znaleźli Kirowa już w agonji. Najenergiczniej działające środki, jak zastrzyki adrenaliny, eteru, kamfory i kofeiny oraz sztuczne oddychanie — nie zdołały Kirowa przywrócić do życia.

O godz. 2.12 dokonano sekcji zwłok, przyczem ustalono, że przed zamachem stan zdrowia Kirowa był całkowicie zadawalający.

ODEZWA WIELKIEGO PISARZA

Maksym Gorkij ogłosił następujące oświadczenie:

„Zamordowano szlachetnego człowieka, jednego z najwybitniejszych przywódców stronnictwa, człowieka, który był ideałem proletarjusza i twórcą nowej kultury. Z całego serca podzielam boleść, odczuwaną przez partję komunistyczną. Zmuszony jestem stwierdzić, że sukces odniesiony przez wroga, świadczy nietylko o jego podłości, lecz także o niewystarczającej naszej czujności".

ZWŁOKI KIROWA JADĄ DO MOSKWY

Wczoraj o godz. 21.50 ostatnia warta honorowa, złożona ze Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa, Zdanowa i Czudowa, wyniosła na swych ramionach trumnę ze zwłokami Kirowa przed pałac, gdzie ustawiono ją na lawecie armatniej. O godz. 22-ej orszak żałobny wyruszył w stronę dworca moskiewskiego. Wzdłuż ulic po obu stronach ustawione były oddziały czerwonej armji.

Przy dźwiękach marsza żałobnego orszak zbliżył się do dworca, dokoła którego rozpalono ogniska i który oświetlono pochodniami. Najbliżsi towarzysze dawnych walk Kirowa — Czudow, Ugarow, Kodatskij i Pozern zdjęli trumnę z lawety i wnieśli ją do wagonu, obitego czerwoną materją i kirem. Straż przy trumnie objęli żołnierze wojsk pancernych.

O godz. 0.30 wśród uroczystej ciszy syreny fabryczne dały znak, iż pociąg, ze zwłokami Kirowa wyruszył do Moskwy. Na 5 minut wstrzymano ruch w całem mieście i zawieszono pracę we wszystkich fabrykach i warsztatach.

OGÓLNA ŻAŁOBA W MOSKWIE

MOSKWA. (PAT). Z powodu śmierci Kirowa sowiet moskiewski, zarządził trzydniową żałobę od dnia 4 do 6 grudnia. Wszystkie przedstawienia i koncerty będą zawieszone, zaś kluby, restauracje i inne instytucje publiczne mają być zamknięte.

TYSIĄCZNE TŁUMY NA ULICACH MOSKWY

Przybycia pociągu żałobnego z Leningradu ze zwłokami Kirowa oczekiwali na dworcu w Moskwie: gwardja honorowa, członkowie biura politycznego, komitetu centralnego partji, rządu, stowarzyszenia starych bolszewików oraz przyjaciele i towarzysze walk zmarłego.

W chwili przybycia pociągu żałobnego nad dworcem pojawiła się eskadra samolotów.

Trumnę z wagonu pełnego wieńców wynieśli Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz oraz inni członkowia biura politycznego i złożyli ją na lawecie armatniej. Orszak żałobny ruszył z dworca do siedziby związków zawodowych.

Ulice, któremi kroczył kondukt żałobny, zalegały tysiączne tłumy robotników moskiewskich. Za trumną postępowali Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Kalinin oraz inni członkowie biura politycznego, komitetu centralnej partji i rządu. Do domu związków zawodowych, gdzie spoczywają zwłoki Kirowa, przybywają tysiączne rzesze robotników, by złożyć hołd zmarłemu.

Marszałek Piłsudski dla uczczenia pracy naukowej P. Prezydenta

Gabinet ministra spraw wojskowych komunikuje, że Marszałek Polski Józef Piłsudski objął przewodnictwo honorowe komitetu ku uczczeniu 30-letniej pracy naukowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego.

Japonja wypowiedziała traktat waszyngtoński

TOKIO. (PAT). Rząd japoński postanowił zawiadomić oddzielnie każdego z sygnatarjuszy traktatu waszyngtońskiego o wypowiedzeniu układu waszyngtońskiego.

Awantury studenckie w Grecji

ATENY (PAT). Na wydziale filozoficznym doszło do starć pomiędzy studentami komunizującymi a ugrupowaniami prawicowemi. Policja była zmuszona do interwencji. 50 studentów i jeden policjant zostało poważnie poturbowanych. Rektor zamknął wydział filozoficzny na trzy dni.

Śmiertelne zatrucie 4 osób

po spożyciu kiszki z nieznanej wędliniarni w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ, (PAT). Rodzina robotnika M. Bracikowskiego, złożona z 4-ch osób, po spożyciu kiszki uległa w nocy z niedzieli na poniedziałek zatruciu.

Córka Bracikowskiego zmarła w poniedziałek w szpitalu, nie odzyskując przytomności. Pozostali członkowie rodziny przewiezieni również do szpitala znajdują się w agonji.

Śledztwo nie mogło dotychczas ustalić wędliniarni, w której nabyto kiszkę.

Groźny pożar w Konstancy

KONSTANCA, (PAT). Wczoraj wieczorem w składach zbożowych wybuchł gwałtowny pożar, który rozszerzył się z wielką szybkością, zagrażając całej dzielnicy. Wysiłki straży ogniowej, zmierzające do umiejscowienia pożaru, są narazie bezskuteczne.

Groźny pożar fabryki w Kaliszu

Straty wynoszą 50.000 zł.

W fabryce koronek Samuela Ryakowicza w Kaliszu wybuchł groźny pożar.

Wskutek wadliwego urządzenia pieca zapaliły się papiery w kantorze, przyczem ogień przerzucił się po pewnym czasie na pierwsze piętro. Dzięki energicznej akcji straży ogniowej udało się pożar zlokalizować oraz uratować składy firmy, w których znajdował się towar wartości około miljona złotych.

Spłonęły doszczętnie parter oraz pierwsze piętro. Straty obliczają na około 50 tysięcy złotych.

Lot z Ameryki do Australji

OAKLAND (Kalifornja), — (PAT). Lotnik australijski Ulm w towarzystwie lotników Little Johna i Skillinga odleciał o g. 23.41 przez Pacyfik do Australji. W parę godzin później jeden z parowców sygnalizował, iż widział samolot Ulma o 500 mil na zachód od San Francisco.

Szarańcza unieruchomiła pociągi

Miasto Kapsztadt w Afryce żyje w obawie klęski

KAPSZTADT, (PAT). W południowej Afryce pojawiły się chmary szarańczy. Pociągi, jadące z północy do Kapsztadtu, stają w drodze, zatrzymywane przez masy szarańczy, które za ległą tor kolejowy warstwą grubą na 15 ctm. Robotnicy kolejowi oczyszczają tor łopatami aby przepuścić pociągi. Szarańcza polewana jest naftą i podpalana.

Szarańcza zagraża stolicy unji południowo-afrykańskiej — Kapsztadtowi. Chmary szarańczy osiadły zaledwie o 150 km. od miasta. Istnieje obawa, że szarańcza podniesie się i opadnie na miasto. Winnice i sady owocowe w południowo-zachodniej części kraju są poważnie zagrożone przez szkodników.

OD ŚWITU DO NOCY

Na dzień 1 bm. wykazano w Polsce 332 818 zarejestrowanych bezrobotnych. W ciągu tygodnia liczba bezrobotnych wzrosła o 14.117 osób.

•

Na kopalni Szarlej Biały w Brzezinach odbyły się wybory do Rady Załogowej, w wyniku których Polacy uzyskali wszystkie 8 mandatów.

•

Na kopalni Paweł w Chebziu wskutek zerwania się liny wyciągowej wózki z węglem runęły z dość znacznej wysokości na górnika Karola Kotasa raniąc go ciężko.

Niemiecki balon wylądował

w Polsce

Onegdaj około godz. 11-ej w lesie pod Osiem, pow. Świecie wylądował przymusowo balon niemiecki „Hindenburg" typu sportowego, należący do międzynarodowego związku balonów wolnych.

Załogę stanowili Hans Schwartz — kierownik balonu z Drezna, Venk Karol Rudolf z Drezna, Noef Helmuth z Drezna.

Balon wystartował w dniu 1 b. m. o godz. 22 w Dreznie, naskutek wiatrów i mgły balon za błądził w nocy nad morze Bałtyckie, skąd wiatry górne spędziły go na ląd i naskutek utraty balastu, zmuszony był lądować pod Osiem.

Prasa niemiecka o meczu Berlin—Kraków

Pisząc o meczu piłkarskim między Krakowem a Berlinem, dzienniki niemieckie wyrażają się z najwyższem uznaniem o występie Polaków, przyznając im bezapelacyjnie zasłużone zwycięstwo.

Krytykując ostro drużynę niemiecką, „B. Z. am Mittag" wyraża się o Polakach następująco: Winę naszej przegranej ponosi niewątpliwie atak berliński, który nie znalazł wewnętrznego kontaktu i załamał się przed dobrą, chociaż nienajlepszą obroną Polaków. Spotkanie było jednak ładne i rycerskie, a Kraków swoją piękną, odważną i mądrze taktyczną grą, pełną rycerskości, a niekiedy także o wiele większą ambicją, stanowił niewątpliwie sympatyczniejszą drużynę. Gości ożywionych takim duchem witać się będzie zawsze z otwartemi ramionami. Styl ich, pisze „B. Z. am Mittag", zdradza szkołę wiedeńską; nie jest on jednak tak skomplikowany, lecz bardziej przystosowany do celu.

Przepowiadaliśmy — pisze inny dziennik „Angriff", że Polacy stawią poważny opór i że będą równorzędnym przeciwnikiem. Nie mogliśmy jednak przypuszczać, że w przeważającym okresie trwania gry oni wyłącznie będą panami boiska. Zwycięstwo Polaków jest, trzeba przyznać, całkowicie zasłużone, a pod koniec meczu o mało nie zdobyli drugiej bramki.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Dwaj zezwierzęceni mężczyźni przed sądem

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpatrywał dwie, kolejno po sobie następujące sprawy przy drzwiach zamkniętych. W obu chodziło o czyny niemoralne, popełnione przez mężczyzn, przy użyciu przemocy lub podstępu.

ZALOTY SZEWCA

Przystojny szewc, Boruch Engielczyk został oskarżony w policji o zdozycie siłą wdzięków 16-letniej Gitli P., córki tragarza z ulicy Grójeckiej. Przychodził tam w odwiedziny i był częstym gościem. Kiedyś zasiedział się do późnego wieczora i gdy najmłodsza córka gospodarza miała iść do swej ciotki, na rzucił się, aby ją odprowadzić.

Dziewczyna nie znała się jeszcze zupełnie na flircie i nie wiedziała, że odprowadzanie jest okazją do szepnięcia kilku miłych słówek, na które przeważnie łapią się młode panienki, niczem rybki na wędkę. Odparła poprostu, że pójdzie sama, ale Engielczyk nie puścił jej i po drodze zaczął wypytywać, czy miała kiedy narzeczonego i czy już kochała się.

NOWA „DZIEDZINA"

Dla zapytywanej była to zupełnie nowa dziedzina, to też nic nie odpowiadała, nie wiedząc zresztą, jak sobie poradzić z takiemi kłopotliwemi pytaniami. Milczała, zarumieniona. To milczenie Engielczyk zrozumiał całkiem fałszywie i gdy podeszli do budki, w której mieszkał na rogatce grójeckiej, wciągnął dziewczynę siłą do środka i powiedział:

— Teraz się przekonamy, czy już miałaś mężczyzn?...

BRONIENIE I GWAŁT

Korzystając z późnej pory i braku przechodniów na ulicy, porwanie dziewczyny udało się bez zaalarmowania kogokolwiek. Złapał ją wpół i obalił na podłogę, a ponieważ krzyknęła, uderzył mocno w głowę i oszołomił. Wtedy mógł już z dziewczyną zrobić, co chciał...

TAJEMNICA 16-LETNIEJ DZIEWCZYNY

Gitla P. wróciła do domu, nie skarżąc się narazie nikomu z powodu strasznej przygody. Ale matka ledwie spojrzała na nią, odrazu domyśliła się czegoś nie dobrego. Dziewczyna miała tak ponury wyraz twarzy, że starczył on za najwymowniejszą skargę. Przeczucie matczyne zostało zwłaszcza utwierdzone, gdy stwierdziła, że palto córki było powalane, a bielizna w strzępach.

Ponieważ matka nie mogła z niej nic wyciągnąć, użyto brata, aby dziewczyna zwierzyła mu się, bowiem miała do niego nieograniczone zaufanie. Poskarżyła się jednem słówkiem na Engielczyka, a to wystarczyło, aby zrozumieć jej tragedję.

Jak ustaliła policja, dziewczyna aż do wypadku prowadziła się moralnie i z mężczyznami wcale nie zadawała się, ani nie przebywała w męskiem towarzystwie.

PRZED OBLICZEM SĄDU

Engielczyk stanąwszy przed sądem, dowodził, z uporem, że wszystko odbyło się za zgodą dziewczyny, która przystała na wszystko dobrowolnie. Oskarżenie, poza prokuratorem Wrzeszczem, popierał jeszcze imieniem rodziny, adw. Bol. Bramson.

Z powodu choroby oskarżonego, sąd na wniosek obrońcy, sprawę odroczył.

LUBIŁ PIWNICZNE CIEMNOŚCI

Jako następną sprawę, rozpatrywał sąd proces 46-letniego Wacława Miłoszewskiego, z zawodu muzyka, który oskarżony został przez prokuraturę o czyny niemoralne z nieletniemi dziewczętami. Ten znów miał jakąś pasję do piwnicznych ciemności i w wilgotnej atmosferze miał dopuszczać się ponurych praktyk.

Wypadki te rozgrywały się w Piastowie, gdzie Miłoszewski ma swą posiadłość. Jak głosiła skarga, oskarżony wielką uwagę zwrócił na 12-letnią Zofję P., która kręciła się przy sprzątaniu i zbieraniu obierek. Kiedyś ucapił ją w piwnicy, zaczął całować i dopuszczać się czynów lubieżnych, za które płacił z całą hojnością po 10 i 20 groszy!!

W POSZUKIWANIU LUBIEŻNIKA

Taka sama historja przydarzyła się i 13-letniej Bronisławie S. Gdy matka jej dowiedziała się o wszystkiem, zaczęła szukać dowodów winy lubieżnika, nie oglądając się zupełnie na to, co jej powie córka. Była bowiem pewna, że dziewczynka będzie się wstydzić i obawiać, aby rodzice nie sprawili jej lania.

Matka dziewczyny zaniepokoiła się bardzo o jej stan, bowiem poszkodowana od miesiąca miała zmieniony wygląd. Oczy podsiniałe, ustawiczna gorączka i stan podenerwowania, mówiły same za siebie. Skarżyła się przytem na bóle głowy i była wycieńczona, a tajemnicy zdradzić nie chciała.

ZNAWCA TAJNIKÓW DUSZY DZIEWCZĘCEJ

Poddano obie dziewczynki badaniu psychologicznemu, przeprowadzonemu przez znanego specjalistę odkrywania tajników duszy dziecięcej, dr. Korczaka. Orzekł, że zeznania dziewczynek o wypadkach w piwnicy są wiarygodne.

Podczas oględzin lekarskich nic podejrzanego wprawdzie nie stwierdzono, ale to nie wyklucza dokonywania rozmaitych ekscesów erotycznych i czynów lubieżnych, niepozostawiających po sobie żadnych śladów.

„OWSZEM TAK, ALE INACZEJ"

Oryginalne są tłumaczenia w tej sprawie samego oskarżonego. Nie zaprzecza on, że w grę wchodziła piwnica, ale twierdzi, że zupełnie w innych warunkach, niż te, jak je podają poszkodowane. Mianowicie tylko wypędzał dzieci z piwnicy, stale gromadzące się tam dla niezbadanych bliżej powodów, a one za to oskarżyły go przez zemstę. Bronił adw. Zand.

Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu stron, sąd skazał Miłoszewskiego na 2 lata więzienia i na wniosek prokuratora, oskarżonego aresztowano na sali i natychmiast przewieziono karetką do więzienia.

Kara śmierci za morderstwo żony

Swego czasu donosiliśmy o bestjalskiej zbrodni, jakiej dokonał na osobie żony swej Aksenji gospodarz ze wsi Treszczotki, pow. bielskiego, Damjan Baczyński, przedterminowo zwolniony z więzienia podpalacz.

Baczyński, awanturnik i zawadjaka, był postrachem całej wsi. To też choć sąsiedzi w chwili zbrodni słyszeli przeraźliwy krzyk mordowanej Baczyńskiej, obawiali się pośpieszyć jej z pomocą, gdyż zbrodniarz zagroził, że każdego kto ośmieli się wejść do mieszkania, zabije.

Przez okna widzieli jak Baczyński po zamordowaniu żony zmienił zakrwawioną bieliznę na czystą, obmywał twarz i ręce z krwi oraz chował nóż w popielniku.

Aresztowany przez policję z całym spokojem zeznał, że zabił żonę dlatego, iż nie otrzymał od teścia całego posagu poza tem dodał, że mu wogole zbrzydła i ma jej dosyć.

— Zabiłem ją nietylko dlatego, — uzupełnił swe ponure zeznania zbrodniarz — ale i z zemsty za cztery lata więzienia za to, że mnie wydała, kiedy podpaliłem dom teścia. A przecież teściowi musiałem się odwdzięczyć, że mnie oszukał i nie wypłacił całego posagu!

Ta makabryczna spowiedź cynicznego zbrodniarza, nie okazującego najmniejszej nawet skruchy, świadczyła najlepiej o zaniku u Baczyńskiego wszelkich uczuć ludzkich i była powodem, że białostocki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Bielsku Podlaskim nie znalazł żadnych okoliczności, łagodzących choć częściowo cięższą winę potwornej bestji w ludzkiem ciele!

Na sądzie Baczyński zachował się butnie, a nawet wyzywająco, podkreślając kilkakrotnie, że całkowicie zdaje sobie sprawę ze swego czynu i wie dobrze co go czeka.

Po dłuższej naradzie sąd uznał Baczyńskiego winnym zbrodni z premedytacją i wyjątkowem wprost okrucieństwem, skazując go na *karę śmierci przez powieszenie.*

Poza tem sąd uznał, że Baczyński jest niepoprawnym, zatwardziałym, pozbawionym wszelkich uczuć ludzkich i niebezpiecznym dla otoczenia zbrodniarzem i dlatego wymierzył najwyższą karę — *śmierć.*

Skazaniec przyjął wyrok spokojnie, z ironicznym uśmiechem na twarzy.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Wyzyskiwacz łatwowierności kobiecej

P. Ziuta K. z Twardej prosi nas o wydrukowanie jej listu treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zechce Pan łaskawie pomóc mi, jak wielu ludziom, za co będę wdzięczną bardzo. Sprawa przedstawia się następująco. Mieszkałam na Twardej. Wraz ze mną — kawaler. Po jakimś czasie zakochałam się w nim. Z mej strony było to szczere uczucie, a z jego — tylko obłuda, bo, jak się później dowiedziałam, miał niejedną i bliższe poznanie go utrwaliło mnie w mniemaniu, że źle trafiłam. Ale już było za późno, ponieważ wykorzystał mnie moralnie i materjalnie, poczem szukał pretekstu, żeby się ze mną pogniewać. Celu swego dopiął, tem bardziej, że ja powiedziałam sobie: „Trudno, jeśli taki podły, to niech tam!" i żadnych pretensji do niego nie zgłaszałam. Chodził ze swymi kolegami, którzy go pilnowali, bo myśleli, że ja mu coś zrobię. Lecz ja wzięłam się do pracy, bawiłam się i starałam się zapomnieć, uważając to za sen koszmarny. Pan, Redaktorze, zrozumie mnie dobrze, co się ze mną działo, gdy go widziałam z inną kobietą, lecz powiedziałam: „Trudno, niech będzie szczęśliwy z inną!", chociaż z płaczu na oczy patrzeć nie mogłam. Choć tego po sobie nie pokazywałam, lecz jemu widocznie było mało, że mnie zniszczył, gdyż zaczął się ze mnie wyśmiewać i obgadywać mnie tak, że ja nieraz ze zdenerwowania darłam co mi w rękę wpadło. Opuściłam się, nie jestem już zdolna do żadnej pracy i wogóle wyglądam na anormalną, a on chociaż pracował, mówił, że nie pracuje i nie chciał mi oddać pieniędzy. Gdy zaczęłam chodzić do niego, dał mi 13 zł. i obiecał po upływie dwu tygodni dać więcej, lecz gdy nie przyszedł po trzech tygodniach, poszłam do niego, żeby mi oddał, to mówił, że nie pracuje i mi nie odda. Ja zaś wiedziałam, że pracuje, ponieważ kupił sobie garnitur i inne rzeczy, a mnie nie chciał oddać i jeszcze mnie uderzył dwa razy w twarz. Ma też jakąś pannę, z którą żyje i ona później przyszła, by dać mi 12 zł., ale i zażądać, żebym dała słowo, że mu nic nie grozi. Ja jednak poszłam do niego z dwoma sąsiadami i on wówczas powiedział, że mi się należy 35 zł. ogółem, a mnie się należało 155 zł. On mi więcej nie chce oddać i mówi, żebym go oddała pod sąd. Jak sąd przyzna, to mi odda. Ale ja nie mam świadków, że mu dałam (bo czyż ma która?), tylko ta, gdzie mieszkałam, jest świadkiem i wie jak ja żyłam. On zrobił tak niejednej, że pożycza i nie oddaje. Jedną sublokatorkę też naciągnął tu na 12 zł. i jeszcze jej nie oddał i nie odda. Proszę Pana Redaktora, gdyby to opublikować, znalazłoby się więcej takich, jak ja i możebym prędzej sprawę wygrała (sama nie wiem co robić). On się nazywa Wacław Wolski, jest rodem z Siedlec, ma 26 lat, wpierw mieszkał na Twardej 52 — 26, obecnie na Pomnikowej 24 m. 4. Ja się już boję chodzić do niego, ponieważ on mieszka z przyjaciółką i to u takiej kobiety, co kazała wypędzić żonę, matkę trojga dzieci i sama jej miejsce zabrała. Proszę Pana Redaktora, wiem, że Pan takich spraw nie toleruje, więc ośmielam się prosić, ażeby mi Pan jakoś pomógł, bo ja chwilami jestem tak zdenerwowana, że jestem gotowa sobie życie odebrać. Gdybym jeszcze miała jaką pracę, ale wegetuję z dnia na dzień w nadziei, że może będzie lepiej.

Proszę Pana Redaktora bardzo, jak tylko można prosić kogoś, aby zechciał ująć w swe ręce moją sprawę, za co będę wdzięczna do śmierci. On wziął mi woreczek, gdy do niego poszłam, i mi nie oddał, mimo, że żyłam z nim dobrze. Mógł brać jedzenie, które mu przynosiła jedna, co pracowała w restauracji — bez żadnych skrupułów. Błagam Pana jeszcze raz, żeby Pan Redaktor był łaskaw dać mi odpowiedź".

Kochana Pani Ziuto, nie czuję się na siłach być rozjemcą w Waszym sporze. W każdym razie, gdybym się nawet podjął rozsądzenia tej sprawy, to musiałbym, jak każdy sędzia wysłuchać obrony oskarżonego i zeznań świadków przed wydaniem wyroku ostatecznego. Sądząc z listu Pani, padła Pani ofiarą wyzyskiwacza łatwowierności kobiecej. Najlepiej chyba byłoby przestać się nim zajmować, bo i tak Pani od niego niewiele wskóra. Raczej — rozejrzeć się za innym, solidniejszym i szlachetniejszym

Współczucie nie wporę

(S. F.). Nie można być jednocześnie i twardym i miękkim.

Nie można jednocześnie bić kogoś w twarz, a drugą ręką klaskać go czule po głowie.

Przekonał się o tem p. Izajasz Gruszka, który w towarzystwie komornika udał się pod Warszawę do p. Wojciecha Kubiczka.

Wizyta ta, jak się łatwo domyśleć, nie miała charakteru towarzyskiego. Panu Gruszce należało się 400 zł. i przy pomocy komornika chciał ratować swą należność, zajmując coś z dobytku dłużnika.

Wybór padł na konia i bryczkę, jedyną pozostałość po dobrych czasach p. Kubiczka.

P. Kubiczek dość obojętnie patrzał na czynności komornika, był już widocznie przyzwyczajony do podobnych wizyt, natomiast jego małżonka nie potrafiła ukryć swego bólu i zaczęła szlochać.

I oto p. Gruszka zamiast, jak przystało na człowieka robiącego zajęcie, być twardym do końca, wzruszył się szczerze łzami pani Kubiczkowej.

Zajęcia bynajmniej nie cofnął, ale zaczął strapioną niewiastę pocieszać.

— Co się pani matrwi? — perswadował. — Też jest o co płakać! Ta kobyła, co ją pan komornik zajął to więcej owsa zje, niż ona sama warta. Poco pani taki koszt w gospodarstwie? A bryczka? Też mecyje: Stary gruchot! Nawet nie wypada dla pani jeździć z taką bryczką! Jak mąż się dorobi, to ja za tanie pieniądze nastręczę pani bryczuszkę, coś nadzwyczajnego! Żebym tak zdrów był, że niema się czego martwić.

Stojący na uboczu p. Kubiczek, widocznie źle zrozumiał szlachetne intencje p. Gruszki, bo zgrzytnął wściekle zębami.

— Mało, że drań zabiera, jeszcze się z nas nabija!

Skutek tego nieporozumienia był taki, że p. Gruszka pobiegł na posterunek policji i okazał dwa wybite zęby, oraz pokrwawiony nos.

W sądzie p. Gruszka z oburzeniem opowiadał o swej krzywdzie.

— Ja chciałem pocieszyć tą biedną kobietę, a p. Kubiczek mnie zaczął za to walić z pięściami.

Sąd zgodził się z p. Gruszką, że bić go nie należało i skazał p. Kubiczka na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Wesoły Kącik

CO PAN NARZEKA?



Pan Godówkower ma dużo pieniędzy. Siedzi na forsie.

Liczy, liczy i wzdycha ciężko, że mu mało przybywa.

— Panu jest dobrze — powiedziałem mu pewnego razu— Pan ma dużo pieniędzy.

Spojrzał na mnie niechętnie.

— Panu jest lepiej niż mnie.

— Dlaczego?

— Bo pan nie ma ani grosza. Bo pan jest golec.

— Uważa pan — zdziwiłem się, że dobrze być golcem?

— Chyba! Co ja mam z mojemi pieniędzmi? Same zmartwienie! Ciągle się morduj z niemi, ciągle licz, ciągle pilnuj, żeby nie ubyło, tylko wprost przeciwnie, żeby przybyło! Kłóć się z urzędem podatkowym, umieraj ze strachu, że cię okradną, łam sobie łeb, jak je ulokować...

Wierz mi pan! Bogaty ma ciężkie życie! A co pan? Pan wie, że pan nic nie ma i pan się nie martwi, że straci.

— Jużbym wolał mieć i się martwić — westchnąłem tęsknie.

— Nie mów pan tak! Panu jest lepiej niż mnie. Człowiek co ma pieniądze jest bardzo nie szczęśliwy. Czy jemu ktoś dobrze życzy?

Weź pan naprzykład mojego doktora. Czy on mnie dobrze życzy?

On się modli, żebym już nareszcie zachorował. On z utęsknieniem czeka na moją chorobę.

— Dlaczego?

— Dlaczego? Dlatego, żeby na niej zarobić! On wie, że ja mam czem zapłacić, że ja będę dobry pacjent. A pański doktór? On się modli, żeby pan był zdrów.

— Skąd pan wie?

— Jakto skąd? Łatwo się do myślić. Pański doktór to jest doktór z Kasy Chorych. Pan myśli, że jemu zależy, żeby pan był chory? Żeby pan do niego chodził i zanudzał i zamęczał? Nie! On woli, żeby pan był zdrów jak koń i płacił składki.

I wogóle co panu brak?

Czy pan kiedyś przegra w karty? Nie! Bo pan nie ma za co grać.

Czy pan kiedyś będzie miał wypadek samochodowy? Nie! Pan jest za wielki golec, żeby jeździć autem.

Czy panu grozi małżeństwo? Nie! Kto wyjdzie za mąż za takiego golca!? A jak się nawet znajdzie taka warjatka, to pan nie będzie miał za co wziąć z nią ślub.

Pan nawet umrzeć nie może. Bo kto pana pochowa bez pieniędzy?

Więc co pan narzeka? Co panu jest źle? Pan jest szczęśliwy człowiek, wybraniec losu, panie szanowny.

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

A bodajcie i serce takie uparte! (Godło: Omega)

Zapoznaliśmy się zupełnie przypadkowo i nawet mi przez myśl nie przeszło, by znajomość nasza mogła potrwać dłużej, niż parę godzin. Jednak — stało się inaczej.

Po kilku dniach spotkałam go w szeregu gdy szedł na ćwiczenia policyjne. Gdy mi ukłonił się — coś — jak leciuchna tęsknota poruszyła się w mem sercu. A wieczorem, zupełnie niespodzianie ujrzałam go przed moim domem czekającego na mnie. Wówczas ogarnęła mnie taka szalenie

DOBRA RADOŚĆ,

że nie mogłam wytrzymać — ubrałam się i poszłam naprzeciw niego.

Ujrzał mnie zdaleka i w oczach jego odbiło się szczere zadowolenie.

— Mój Boże, chyba sam Pan Bóg pomógł mi dzisiaj. Tak pragnąłem panią ujrzeć, a nie miałem sposobu. Jednak myśli moje przyciągnęły panią, bo pani wyszła...

Roześmieliśmy się oboje.

— Widziałam pana przez okno, a że z natury jestem szczera i w dodatku idę na miasto, więc pójdziemy razem — dobrze?

Uścisnął mi mocno rękę i wyrzekł takim ślicznym, jemu tylko właściwym głosem:

— Czy pani wie, Zosieńko, że jabym tak z panią chciał iść i iść bez końca? Bo proszę mi wierzyć, że tak, jak pani, nie podobała mi się jeszcze żadna kobieta!

— Wiem wiem... bo przecież by pan umyślnie na mnie nie czekał przed moim domem...

Śmiałam się i żartowałam, ale widziałam, że po jego twarzy

PRZESZEDŁ JAKBY CIEŃ

i osiadł mu zamyśleniem w oczach nagle zgaszonych, przez jemu tylko wiadome troski.

Nie chcąc mącić mu myśli, wyciągnęłam do niego rękę:

— Tu pana pożegnam...

Trudno sobie wyobrazić moje zdziwienie i rozczarowanie, gdy nie powiedział nic, nie zaprotestował, tylko wyciągniętą rękę uścisnął leciuchno i odszedł

NAGLE OBCY I DALEKI

przed mojemi szeroko otwartemi oczyma.

Przeżywałam dziwne chwile. Coś mnie ciągnęło do niego i — odpychało. Nie mogłam zrozumieć, co się stało, że odszedł ode mnie w taki dziwny sposób. Jednak życie jest twardym biczykiem, poezji nie znosi — w sieci obowiązków zapominałam o nim, gdy wtem:

— Dobry wieczór pani!

Szarpnęło mną coś od stóp do głów, ale w jednej chwili uciszyłam

ROZDYGOTANE NERWY

i odpowiedziałam spokojnie:

— Dobry wieczór panu.

Widząc, że nie staje, łagodnie lecz stanowczo wziął mnie za obie ręce i w sekundę obie pieścił ustami, mówiąc głuchym jakimś niecodziennym głosem:

— Pani... kochana, jedyna, moja...

Oszołomiona starałam się wy dostać ręce, ale nie dał.

— Czy nie czujesz, jak bardzo cię kocham, Zosieńko? Nie widzisz, że uciekam od ciebie, omijam zdaleka dom, w którym mieszkasz, by po godzinie wrócić zpowrotem i nienasyconemi oczyma chwytać każdy twój ruch, gdy wracasz samotnie z pracy?.. Ty nie wiesz o tem i myślałaś, żem ja zapomniał. Nie, nie, kochana moja, nigdy. Każdy cyk zegara,

KAŻDY SYGNAŁ RADJA W KOSZARACH

przypomina mi ciebie. Gdy oczy zamykam, by w myśli przypomnieć zadaną lekcję, twoja główka kochana wychyla się ku mnie i pieszczę cię najszaleńsze mi wyrazy, zapominając o wszystkiem na świecie.

Nie mówiłam nic. Bo poco? Podmuchem swoich gorących słów rozpalił w mem sercu ogień wielkiej serdecznej miłości. W jednej sekundzie pokochałam go, żarliwie, mocno, niecodziennie A gdy tego wieczora

PODAŁAM MU USTA

wcale się nie wstydziłam, ani bałam. Przeciwnie byłam mu siostrą najszczerszą i pragnieniem mojem było osłodzić mu każdy ciężki dzień.

Kochaliśmy się bardzo, lecz nie było między nami żadnego zbliżenia zmysłowego. Gdy taka chwila nadchodziła, odsuwaliśmy ją oboje, ja — szczerze, a on — nie wiem, być może, że chciał, bym mu się sama dobrowolnie oddała. Całowaliśmy się często i długo, bywały chwile, że on tracił panowanie nad sobą, ja wtedy delikatnie gładziłam mu włosy, przemawiałam jak do rozkapryszonego dziecka, aż

WKOŃCU USPAKAJAŁ SIĘ

Kładł mi wówczas głowę na kolanach, zamykał oczy i był taki biedny ze swojemi podkrążonemi oczyma, żem go w takich chwilach najwięcej, najszczerzej kochała.

Niestety, wszystko w życiu ma swój kres.

Pewnego razu w niedzielę udaliśmy się na wycieczkę do lasu. On był szalenie miły, mnie było lekko na sercu jak nigdy. W pewnej chwili usiedliśmy oboje na trawie, a ja pochyliłam się, by zerwać parę kwiatków. Skorzystał z tego, że leżałam i gwałtownie nachylił się nade mną.

— Zosieńko — wymówił głosem nagle zmienionym, — tyle chwil czekałem, tyle okazji omijaliśmy oboje... Ale teraz już za dwa tygodnie wyjeżdżam... Więc kochana moja... patrz jak tu ładnie... cały świat śpiewa o miłości...

Patrzałam szeroko otwartemi oczyma na niego i nie poznawałam go. I zrozumiałam, ach jakże nagle jasno zrozumiałam, że dziś spleciemy się żarem ciał, albo skończy się wszystko.

Ha! Kochałam go, lec

NIE CHCIAŁAM BYĆ NIEWOLNICĄ

jego rozchełstanych zmysłów! Nie chciałam mu się oddać na trawie, jak zwierzę samcowi, ściganemu przez głodne „takich" rzeczy obce oczy...

Usiłowałam się podnieść, ale nie dał mi.

— Puść mnie — powiedziałam drżącym głosem.

— A więc nie?! — krzyknął wtedy prawie nagłos. — Nie oddasz mi się? Twoje szczęście dziewczyno, że jestem policjantem i nie wolno mi splamić mundurn. Ale wiesz, Zochno, wiesz — drżały mu febryczne ręce, gdy to mówił, — żebym cię w tej chwili zabił, za to rozczarowanie...

— Nieraz byliśmy w takiem położeniu i potrafiłeś zapanować nad sobą. Czemu więc dziś?...

— Dziecko jesteś — rozdygotał mu się znów głos. — Takie, które nie rozumie rozkoszy posiadania... I dlatego... tak bym cię pragnął wziąć... Ale tyś fanatyczka,

ZACOFANIEC PRZEDWOJENNY...

Czułam się rozbita i przemęczona bez granic. Człowiek w ważnych chwilach słabnie nagle i taki się czuje zmęczony, jak małe dziecko.

— Stef — powiedziałam do niego łagodnie — zrozum mnie Nie potępiam nikogo, ale ja nie mam powołania zostać kobietą XX wieku. To już jest u mnie we krwi. Kocham cię, ale inaczej. Kocham twoje oczy, usta, twoją postać, twój każdy ruch, ale „to" teraz jest u mnie prawie, że w pogardzie. Nie myśl, że nie posiadam temperamentu. jako żona starałabym ci się dać wszystko i umiałabym, ale teraz nie myśl o tem, Stef. Zbrzydziłbyś mi całe uczucie, które mam dla ciebie, takie czyste i dobre.

Milczał.

— Widzisz, nigdyśmy o tem nie rozmawiali, ale teraz wiedz, że ja cenię wartość człowieka. Zmysły potrafię utrzymać w porządku, dokąd mi mój „fanatyzm", jak ty to nazywasz, nakazuje.

Podniósł się nagle, zimny, obcy, daleki.

— Ha, w takim razie, trudno — rzekł obojętnie i w tej jednej chwili

ZAŁAMAŁY SIĘ NASZE UCZUCIA...

W tydzień potem jego kolega doszedł do mnie.

— Cóżto, panno Zochno, — pogniewaliście się ze Stefkiem?

— Dlaczego pan pyta?

—A, bo Stef siedzi w koszarach, jak zaklęty, ani się ruszy...

— Żona jego dowiedziała się o naszej przyjaźni — skłamałam, ale dlaczego i skąd mi to nagle przyszło to wie jeden tylko Bóg.

— Acha, ja zaraz mówiłem, że to się tak skończy. Kto ma żonę i dwoje dzieci, niech się w romansiki nie bawi!...

— W zupełności zgadzam się z panem — odpowiedziałam, żegnając się z nim.

Spytacie może, jak przeżyłam ten cios zawiedzionej pierwszej miłości? Lecz nie odpowiem na to pytanie, bo poco? Ból ludzki nudny jest i obchodzi każdego tak mało. To tylko mogę powiedzieć, że w pewien jesienny dzień każdego roku doznaję jakby wstrząsu, a serce mnie wtedy tak boli, jakby je dosłownie obdzierano ze skóry. I choćbym wtedy sto razy krzyczała, jęczała, mówiła, że go nie kocham, że nie — ono cichutko, pomalutku, a potem na cały głos się rozedrze, że go kocham i już!

I wtedy chcę, czy nie chcę, wybucham rzewnym płaczem, kładę się spać i wszystkim wokoło opowiadam, że bolą mnie zęby, ach jakże mocno, bezlitośnie bolą mnie, w ten jeden smutny, niezapomniany dzień...

Trudno, drodzy moi Czytelnicy, i ja dzięki swojej pierwszej miłości zdobyłam coś mianowicie nauczyłam się kłamać.

JUTRO zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„A było to, gdy miałam lat 14"

Coś dla pani



Krzesło, o zniszczonem obiciu, może pani obić tkaniną lnianą w ekscentryczny deseń, co odświeży cały pokój.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (płyty „Odeon"). 7.25 D. c. muzyki. 12.10 Koncert Orkiestry Karasińskiego i Kataszka. 13.05 Utwory Ketelbey'a — płyty. 16.00 „Tańce różnych narodów" w wyk. Zespołu A. Hermana. 16.45 „Chwilka pytań". 17.00 Pieśni w wyk. Liljany Zamorskiej 17.25 „Przyjaciółki". 17.35 Robert Quilter: Dziecinna uwertura. 18.15 Recital skrzypcowy. 19.00 Koncert Chóru Orawskiego. 19.30 D. c. koncertu Chóru Orawskiego. 20.00 Wieczór Mickiewiczowski. 21.00 Koncert Chopinowski. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 Muzyka taneczna.

„PRZYJACIÓŁKI" „ŚWIAT DZIEWCZĄT" w Polskiem Radjo

Rozwijający swoje horyzonty dział kobiecy z Polskiego Radja, wprowadził ostatnio do swych programów specjalne audycje, które odbywać się będą raz na miesiąc, a przeznaczeniem ich będzie przystosowanie tematów prelekcyj do zainteresowań młodych dziewcząt — 5-ej, 6-ej, 7-ej, 8-ej klasy. Pierwszy odczyt z tego cyklu nada radjostacja warszawska w dniu 5 grudnia (środa) o godz. 17.25 w redakcji p. Zofji Popławskiej, który nosi tytuł „Przyjaciółki", a nawiąże kontakt z młodemi radjosłuchaczkami. Następne prelekcje, omawiać będą wszystkie kłopoty, troski, radość, wszystkie zagadnienia hartujące młodociane umysły. Chodzi przecież o to, żeby pogłębić i rozszerzyć ten świat dziewczęcy tak różny od wszystkich innych światów, świat istot, które już przestały być dziećmi, a którym jeszcze daleko do dorosłości. Audycje te bezwątpienia trafią do przekonania słuchaczek, tem bardziej, że wymiana myśli istnieć tu będzie obopólna. Dziewczęta będą mogły słuchać odczytów przez mikrofon, a komunikować się dzięki listom, które będą materjałem dla działu „Świat dziewcząt" świadczącym o zainteresowaniu, potrzebach i życzeniach słuchaczek.

TAŃCE RÓŻNYCH NARODÓW

Krakowski zespół Hermana występujący w programach radjowych dość często spotyka się z dużem uznaniem słuchaczów. Ciekawie dobierany program obejmuje w dniu 5 grudnia (środa) o godz. 16.00 — tańce różnych narodów. Taniec ludowy obok poezji i piosenki ludowej stanowi dopełnienie barwnego obrazu folklorystycznego każdego narodu, zachowując jego charakter i psychikę. To też audycje tego rodzaju zwracają na siebie zawsze uwagę. W środowym koncercie wykonane zostaną tańce angielskie, węgierskie, hiszpańskie, rosyjskie, japońskie, nawet indyjskie i sjamskie, eskimoskie, czeskie i na zakończenie buńczuczny polski mazur.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Czytelnicy! Radźcie, co robić!

P. P. Heniek z Targowej i Haneczka ze Stalowej piszą nam:

„Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma uciekam się, bo życie moje jest policzone na minuty, chociaż mam dopiero 29 lat. Jestem zdrów, wykwalifikowany, nawet nieźle zarabiający rzemieślnik, a już myślę, że dla mnie życia niema, skoro nie otrzymam dobrych wskazówek.

Na mej drodze stanęła miłość nierozerwalna. Będąc na posadzie w Puszczy Białowieskiej jako drakarz w roku 1926 poznałem dziewczynę biedną, niebardzo przystojną, tylko z dobrym charakterem, młodszą od siebie o 3 lata. Pomimo mojego wówczas młodego wieku nie znałem żadnej miłości, ani też żadnego kochania nie odczuwałem, jak również i moja wybrana. Po porozumieniu się, postanowiliśmy zamieszkać razem do jakiegoś czasu, aby się przekonać o sobie. I, o dziwo, upłynęło 8 lat i żadne z nas nie poczuło do siebie żadnej miłości, przeciwnie, przed 6-ciu laty zrodziła się pomiędzy nami nienawiść. Moja Agnieszka jest niemożliwa. Mamy dwie córeczki. Nie jestem alkoholikiem ani żadnym nałogowcem, umiem ocenić jej pracę i jej zdolność, a jednak jest ze mnie niezadowolona. Przysłowie mówi, że „Wszystko ma swój koniec", więc od 3 lat spłynęła na mnie dopiero prawdziwa miłość, miłość, która mi odbierze życie, gdy nie otrzymam odpowiednich rad. Był to zbieg okoliczności, że zapoznałem się z mężatką imieniem Haneczka, młodszą ode mnie o rok. Od pierwszej chwili poznania się, zrodziła się w nas obojgu prawdziwa miłość, ale to miłość silniejsza od najtwardszego kruszcu na świecie, prawdziwa gorąca miłość. Pomimo tego, że ona ma też dwoje dzieci i męża, którego nienawidzi od dnia ślubu i wcale go nie kocha. Cała nasza miłość splotła się w jeden warkocz postanowienia nawet pożegnania się z tym światem. Bo i cóż robić? Ona chce, żebym odszedł od swojej Agnieszki, a ona opuści swego Władka i założymy ognisko dwojga osób, pałających ku sobie pierwszą miłością, gdyż ona w życiu nie kochała nikogo, tak jak ja. Ja kocham ją, kocham całem sercem i każdą myślą, jak tylko można sobie wyobrazić. Jest cała wypieszczona mojemi ustami. Gdy się nie widujemy choć co drugi dzień, dostajemy obłędu, na co często zwracają nam uwagę znajomi jej i moi. Nawet jej mąż zrobił jej awanturę w obecności mojej, na co i ja reagowałem, narażając się na wielkie nieprzyjemności. Postanowiliśmy walczyć oboje i połączyć się, choćby za cenę naszego życia, gdyż tak dłużej nie możemy żyć. Postanawiamy porzucić to, co mieliśmy dotychczas i zamieszkać wspólnie pod przysięgą, bo o ślubie mowy być nie może, gdy ona jest zamężna. A co się stanie z dziećmi? Chcemy zabrać po jednem, ale żadna strona nie zgadza się na to.

Szanowni Czytelnicy dajcie radę! Może osoby doświadczone w życiu nie pożałują swych drogich uwag dla nas i dadzą nam możność wyjścia na świat z nowem życiem, lub też zmuszą do pożegnania się z tym światem, co postanowiliśmy pod przysięgą".

Prosimy ze swej strony o łaskawe nadsyłanie rad z zaznaczeniem na kopercie: „Pod sąd opinji".

Polska poważnym konkurentem
na chmielarskich rynkach światowych

Wołyń jest — o czem może nie wszyscy wiedzą domeną produkcji i przemysłu chmielarskiego, wywierającego zdecydowany wpływ na zagadnienia gospodarcze całego województwa. Chcąc uzyskać autorytatywne wiadomości o obecnym stanie tego najgłówniejszego czynnika gospodarczego na Wołyniu, zwróciliśmy się do p. inż. St. Łukomskiego, inspektora chmielarskiego Wołyńskiej Izby Rolniczej.

— Panie Inspektorze jaka jest obecna sytuacja w chmielarstwie?

— Zbiory chmielu na Wołyniu, które rozpoczęły się 12 sierpnia i trwały do połowy września, przyniosły w przybliżeniu 23.000 centnarów (po 50 kg), z czego 98 proc. przeznaczonych jest na eksport. Chmiel idący zagranicę przedstawia wartość 5 i pół miljona złotych. Dzięki lepszej konjunkturze zwiększył się obszar pod uprawę chmielu w stosunku do ub. r. i wynosi dzisiaj na Wołyniu 1950 ha.

— Jak przedstawia się jakościowo tegoroczny chmiel?

— Nieszczególnie. Wpływy atmosferyczne i wystąpienie szkodników wpłynęły ujemnie na kolor szyszek chmielowych. Usiłowania nasze idą w kierunku walki ze szkodnikami i pasożytami chmielu. Czynione są próby w laboratorjach i w terenie. Zaznaczyć muszę, że miarodajne czynniki wykazują całkowite zrozumienie dla naszych usiłowań o uzdrowienie produktu, stanowiącego poważną pozycję w polskim bilansie handlowym.

— W jakim stopniu chmielarstwo wpływa na miejscowy rynek pracy?

— Produkcja chmielu na Wołyniu odgrywa olbrzymią rolę w walce z bezrobociem. Nie licząc wiosennych prac na chmielnikach, sam tylko zbiór chmielu wołyńskiego zajmuje około 200.000 dni roboczych. Następnie chmiel przechodzi do siarkowni, gdzie następuje selekcja i siarkownia produktu, przyczem jedna robotnica na przebranie 50 kg. chmielu potrzebuje przeciętnie 10 dni, co stanowi razem 120.000 dni roboczych. W ciągu 5 miesięcy zimowych siarkownie zatrudniają w samem Dubnie około 1000 robotnic dziennie. Jak z powyższego widać praca na plantacji, przy przeróbce, w siarkowniach i magazynach eksporterów zatrudnia dziesiątki tysięcy rąk roboczych.

— Jak kształtuje się w chwili obecnej cena chmielu?

— Wobec niezupełnie wyjaśnionej sytuacji w innych krajach chmielarskich na początku sezonu cena chmielu wahała się od 160 do 190 zł. za 1 cnt (50 kg.) i to za gatunki najlepsze. Koniec września przyniósł wyjaśnienie sytuacji światowej w chmielarstwie. Odtąd notowany jest popyt na gatunki średnie, dzięki czemu nastąpiła zwyżka ceny. Później jednak że ograniczenia dewizowe w Niemczech i wymagania kompensacyjne stosowane w światowym handlu wpłynęły depresyjnie na kształtowanie cen.

Obecnie na Wołyniu gatunki wyborowe i dobre przeszły prawie w całości do rąk handlu. U producentów pozostało zaledwie dwadzieścia parę procent chmielu z tegorocznego zbioru i to przeważnie gatunki średnie i gorsze. Ceny od samego początku sezonu handlowego utrzymują się prawie na jednym poziomie z drobnemi wahaniami, które są uzależnione od popytu poszczególnych placówek handlu chmielarskiego, otrzymujących zamówienia z zagranicy. Dzisiejsza spokojna tendencja w eksporcie spowodowała dalszą zniżkę cen u plantatorów. Wymagania kompensacyjne i obostrzenia dewizowe opóźniają wywóz z kraju o kilka tygodni. W tych warunkach nie można spodziewać się zwyżki wcześniej, jak po opróżnieniu naszych magazynów chmielowych. A są one dzisiaj kompletnie zapełnione.

— Czy chmielarstwo wołyńskie posiada swą pozycję w całokształcie polityki gospodarczej państwa?

— Ogromną, ale dotychczas niedocenioną należycie. Wszak u nas 1 ctn. chmielu kosztuje o połowę taniej, aniżeli w Czechosłowacji lub w Niemczech. O ile przeto selekcja gatunków chmielu stanie się faktem dokonanym, pobijemy konkurencję na rynkach światowych, dając równowartościowy — jeśli i nie lepszy towar o połowę taniej, niż Czesi i Niemcy. Wszak należymy do jednego z pięciu krajów na świecie, które ze względu na glebę i klimat zdolne są wyprodukować najszlachetniejsze gatunki chmielu.

(w.)

Polacy w Gdańsku

Co zdziałał Związek Polaków

Związek Polaków w Gdańsku nadesłał nam niezmiernie ciekawe sprawozdanie ze swej działalności, z którego narazie wyjmuje artykuł marszałka Związku, dr. Z. Moczyńskiego, posła na Sejm gdański i podajemy poniżej w obszernem streszczeniu.

Gdańsk przedwojenny, jako siedziba najrozmaitszych urzędów z województwem pruskiem (Oberpräsidium) na czele jako siedziba XVII korpusu armji niemieckiej, jako baza marynarki wojenej, jej warsztatów i stoczni, a wreszcie jako miasto portowe o pewnym lokalnym zasięgu, był ogniskiem całej dawnej prowincji zachodnio - pruskiej czyli dzisiejszego Pomorza.

Dotąd ciągnęli i ciążyli mieszkańcy całej prowincji, czy to za interesami, czy za chlebem: tu zostawał często po wysłużeniu swej wojskowości w gdańskim garnizonie żołnierz - Polak z Pomorza, tu wychodziły za mąż tysiące służących — Polek, tu osiedlał się rzemieślnik lub kupiec pomorski, który, dorobiwszy się na prowincji, czuł pociąg do rzekomo lepszych zarobków i tu do pracy portowej ciągnęły te całe nieprzeliczone rzesze Polaków z Pomorza, którym przy zbyt licznej rodzinie robiło się ciasno na roli ojcowskiej, a którym droga do „Westfalów" wydawała się może zbyt daleka.

Ludzie ci, dzięki mieszanym małżeństwom, niemczyli się szybko, zatrzymując mowę polską zaledwie przez jedno, dwa, trzy pokolenia. Zostawały tylko ich polskie nazwiska, koszlawione z pokolenia na pokolenie.

Pomimo tego gwałtownego niemczenia się całych pokoleń polskich w Gdańsku, życie polskie pulsowało stosunkowo bardzo żywem tempem: „Gazeta Gdańska" rozchodziła się w 9000 egzemplarzach, ruch spółdzielczy był pobudzony, organizacja polityczna „Straż" była nieźle postawiona, towarzystwa ludowe z „Jednością" na czele jednoczyły rzeczywiście bardzo duży odłam polskiego ludu, gniazda sokole skupiały młodzież, własne organizacje kupieckie i zawodowe rozwijały się nienajgorzej. Natomiast dotkliwie dał się odczuć brak inteligencji lub jej gnuśność w sprawach narodowych. Lud polski w Gdańsku był skazany na własne siły i jak mógł, tak sobie radę dawał.

Lecz przyszła wojna: co było młodego, zabrała w swe ramiona — tętno życia narodowego ucichło i w Gdańsku — jedynie towarzystwa ludowe i kobiece przyciszony wiodły żywot.

Wojna przeszła, przyszła rewolucja niemiecka: Z czerwonemi kokardami wracała nasza *młodzież butna, zwiedziwszy* kraj świata, gotowa z djabłem *iść w zawody i podświadoma*, że Gdańsk będzie polskim. W mundurach niemieckich waliła wprost na gromadne wiece polskie, organizowała polskie rady żołnierskie — za ciasno jej już było w towarzystwach kościelnych i ludowych. Wolności chciała! Polski chciała!

W takiej sytuacji w pierwszych dniach grudniowych 1918 roku przedziera się do Gdańska sędziwy wachmistrz pierwszej brygady, Wacław Sieroszewski, z poleceniem zorganizowania czynnego oporu przeciw Niemcom. Zaprowadzono go do jednego z lekarzy polskich, który uchodził za przywódcę gdańskiej Polonji. Na propozycję Sirki nastąpiło ze strony „*przywódcy gdańskiej Polonji*" *tragiczne* rozłożenie rąk, dwie łezki spłynęły po wyschłem obliczu i z jękiem wydobyły się z jego ust słowa: „A kto weźmie gwarancję za udanie się całości? A co z nami będzie, gdy się nie uda? A kto weźmie odpowiedzialność za krew przelaną?" — Skończyło się na niczem, Sieroszewski powiózł do Warszawy swój raport o Gdańsku, lecz dziś jeszcze, gdy o tej swej misji ówczesnej opowiada, machinalnie wpobliżu szuka czegoś ciężkiego.....

Pisać historję z tych czasów, ze szczególnem uwzględnieniem Gdańska, dziś jeszcze za rychło i za... boleśnie. Obok ludzi zacnych i kryształowych, nie umiejących się jednak znaleźć w wyjątkowej historycznej sytuacji, bo nigdy przedtem nie dotykających się podziemnego ruchu wolnościowego, nurtującego całą Polskę przedwojenną, była zgraja słabeuszów. Nie pomagały sztafety, pchane z Warszawy... o organizacji powstania mowy nie było, chodziło raczej o „uspokajanie umysłów aż do przyjazdu Hallera" i przygotowanie cywilnego przejęcia Pomorza i Gdańska. Porucznik Rychłowski, poległy potem śmiercią lotnika, podówczas jeden z adjutantów Komendanta, kilkakrotnie przyjeżdżał do Gdańska i tylekrotnie wyjeżdżał zrozpaczony. Jako rodowity Poznańczyk szczególnie odczuwał tragedję tej sytuacji.

W miarę polskiej inercji buta pruska na Pomorzu i w Gdańsku wzrastała. Rozpoczęło się krwawe grasowanie Grenzschutzów i aresztowania...

Aż przyszedł traktat wersalski...

Następuje era Gdańska już jako Wolnego Miasta. Era Ligi Narodów, jej Wysokich Komisarzy, Komisarzy Generalnych Rzeczypospolitej, era umów i konwencyj, era sporów i decyzyj, era polityki chwiejności, słabości, często ugody i poniżenia imienia polskiego w Gdańsku.

Na jej początek przypada okres najazdu bolszewickiego. Setkami Polacy gdańscy ochotniczo wstępują do szeregów polskich, porzucając chleb i rodziny.

Pierwsze boje Niepodległej Rzeczypospolitej się skończyły. Ochotnicy nasi wracali do domów... Lecz tu pierwsze zaczęły się rozczarowania. Władze gdańskie stwierdzały, że przez wstąpienie do wojska polskiego stracili gdańskie obywatelstwo, aczkolwiek setki niemieckich gdańszczan, służący w Reichswehrze, traktowani są odmiennie.

Lecz najgorszem było to, że ludzie ci, wracając z wojny, znajdowali posady swe i stanowiska zajęte przz przybłędów, którzy w ich nieobecności umieli je pozajmować.

Bezrobocie wśród ludności polskiej w Gdańsku wzrastało. Energiczniejsze jednostki emigrowały. Polski stan posiadania kurczył się stale.

Brak polskiej prężności w Gdańsku spowodował stan opłakany, który mozolnie odrabiać należy. Liczba Polaków jest płynna zupełnie nieokreślona, a zależna zupełnie od własnej naszej prężności.

Kilku nas było zaledwie, którzy płynęliśmy przeciw prądowi, siły nas opuszczały, lecz w ostatniej chwili zawsze znalazła się dłoń, która nas wsparła. Poznawaliśmy się po błysku oczu, po przekleństwie wporę rzuconem. Poznawaliśmy się po wspólnych wspomnieniach z lat dawnych, poznawaliśmy się po uścisku dłoni jak „mason masona", za których nas okrzyknięto.

Gromada nasza rosła wolno, ale stale.

Pracowaliśmy staremi, wypróbowanemi metodami, wyuczonemi za młodu.

Dr. Zygmunt Moczyński

Poseł na Sejm Gdański.

Związek Polaków, jak wynika ze sprawozdania liczy obecnie 5005 członków, płacących składki (3177 mężczyzn, 2317 kobiet oraz 11 towarzystw, przyczem każde towarzystwo zapisane jest jako jeden członek).

Związek poza propagandą polskości, działalnością polityczną (akcja wyborcza), wydawaniem ciekawego organu „Straż Gdańska", prowadzeniem świetlic (jest ich 16!), kursów oświatowych, teatru, chórów i t. p., zwraca wielką uwagę na opiekę społeczną, dbając o zatrudnienie członków. W okresie sprawozdawczym na ogólną liczbę 1174 zarejestrowanych w Związku bezrobotnych, otrzymało pracę więcej niż połowa, bo 680 osób. Innym Związek udzielał wsparć gotówką i w naturze, przyczem zasiłków udzielono wszystkim biednym Polakom niezwiązkowym.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

VINES NAJLEPSZYM TENISISTĄ ZAWODOWYM ŚWIATA

Na turnieju zawodowych tenisistów w Paryżu Amerykanin Vines powtórzył swój londyński sukces, bijąc w finale turnieju Niemca Nüssleina 5:7, 6:3, 6:1, 5:7, 8:7. Jak wiadomo Nüsslein w półfinale wyeliminował Tildena.

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — POZNAŃ

W najbliższą sobotę dnia 8 grudnia o godz. 11.30, odbędzie się w Cyrku warszawskim międzymiastowy mecz **bokserski** Warszawa — Poznań. Skład **Warszawy** przedstawia się [illegible] (według kolejności wag): [illegible] **Forlański, Kozłowski, Neustadt, Doroba, Pilnik, Karpiński, Dziewulski. W barwach Poznania wystąpią: Sobkowiak, Wirski, Walkowiak, Sipiński Misiurewicz, Majchrzycki, Szymura, Pilat.**

POWRÓT REPREZENTACJI PIŁKARSKIEJ KRAKOWA

W poniedziałek po południu wróciła do Krakowa z Berlina zwycięska reprezentacja piłkarska Krakowa. Drużynę witano owacyjnie **na dworcu**. W salonie recepcyjnym przemawiali w [illegible] prezydenta miasta radca dr [illegible] Okręgowego [illegible] P. W. płk. Wójcick[illegible] [illegible] Okręgowe**go Zw. Piłki Nożnej, p. Statter, podkreślając, że zwycięstwo reprezentacji Krakowa w Berlinie ma doniosłe znaczenie propagandowe dla Polski, a zwłaszcza dla Krakowa, jako kolebki sportu polskiego.**

WŁOSCY BOKSERZY W WARSZAWIE I POZNANIU

W początkach stycznia przyjeżdża do Polski reprezentacja bokserska Rzymu. Rozegra ona dwa mecze: 6 stycznia z reprezentacją Poznania w Poznaniu, a w kilka dni później (termin jeszcze nie został ustalony) w Warszawie **z reprezentacją Warszawy.**

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Jula była przerażona...

Wiedziała przecież doskonale, że gdy tylko Artur rozpocznie jakiekolwiek kroki w jej obronie, natychmiast śmiertelne niebezpieczeństwo grozić będzie Józikowi. Nie chciała mu tego jeszcze otwarcie powiedzieć i usiłowała narazie innymi argumentami powstrzymać zapał Artura.

Rzekła mu:

— Niechże pan się uspokoi... Niech mi pan pozwoli opowiedzieć panu wszystko do końca. Co nagle, to po djable. Błagam pana, żeby pan trzymał na wodzy swój temperament, pełen, zresztą, najlepszych chęci, nie wątpię o tem ani na chwilę, ale pan przecież wie, że piekło jest wybrukowane dobremi chęciami...

— Proszę mi się nie dziwić!... Ja od pierwszej chwili wyczułem, że pani tu jest wbrew swej woli i że tylko jakiś tragiczny splot okoliczności tu panią sprowadził... Ale, jeżeli mi pani nie pozwoli działać natychmiast, pomimo, że dałem pani na to słowo honoru, zmienię mój pogląd na tę sprawę... Pani nie wolno ani chwili dłużej tu pozostawać, chyba, że pani tego pragnie...

— O, bynajmniej, ale ja już mam doświadczenie, czem grozi w takich wypadkach działanie nieopatrzne. I jeżeli pan chce doprawdy pomóc mi, proszę mnie wysłuchać do końca... Potem pan sam zrozumie...

Artur dał się przekonać i wobec tego Jula opowiadała dalej. Wyjaśniła, że wszystko to działo się wogóle na innym terenie, a tu jest dopiero od paru dni, przymusowo przywieziona. Poczem szczegółowo opisała Arturowi pierwsze dni swego pobytu u Jakóba.

Artur wysłuchiwał wszystkiego z ledwo hamowanym gniewem. Szczególnie, gdy doszło do opowiadania o napaściach Jura i jego usiłowaniach dokonania gwałtu, rozwścieczył się tak, że aż mu piana wystąpiła na usta i krzyknął:

— O, temu bandycie, ja będę musiał osobiście za to wszystko zapłacić!... Nie pozwolę sobie odebrać tej satysfakcji... Jak śmiał świętokradczo kalać panią swemi zapędami!... O, temu nigdy nie daruję!... Z pod ziemi go wydobędę, a ukarzę!

— Jest już bodaj dość ukarany, bo zdaje mi się, żemu doszczętnie oczy wydrapałam... Mówiono mi, że jeszcze do dziś dnia leży w szpitalu...

— To mało!... Powinien gnić w więzieniu!... O, ja nie będę zważał na żadne słowa honoru!... Od jutra nakażę lustrację wszystkich szpitali...

— Nie, nie uczyni pan tego!...

— Dlaczego?

— Bo ja pana o to proszę — rzekła Jula z naciskiem — bo powtarzam panu, że mi pan tem więcej zaszkodzi, niż pomoże... Niech mi pan pozwoli dalej mówić, to pan się o tem sam przekona...

— Proszę, proszę, zobaczymy...

Jula opowiedziała teraz o swej ucieczce i schwytaniu oraz o wciągnięciu w zasadzkę policjanta...

— To niemożliwe! — zawołał Artur, — przecież zaginięcie policjanta zauważonoby odrazu. Wszczętoby poszukiwania. Rzecz z pewnością dostałaby się do prasy... A nie przypominam sobie, żebym ostatnio czytał o czemś podobnem...

— Otóż tu właśnie okazało się, jaka to silna organizacja... Steroryzowali policjanta, grożąc mu natychmiastową śmiercią. Zwolnili zaś dopiero, gdy przyrzekł, że będzie na ich usługach... Dali mu nawet za to stałą pensję... Opowiadał mi o tem Jakób...

— Nie wierzę... Gdy tylko policjant był na wolności, już mógł gwizdać na nich, donieść o wszystkiem swoim władzom, a awans, jakiby dostał, z pewnością byłby mu milszy i korzystniejszy, niż pensja z takich źródeł...

— Tak się tylko wydaje każdemu, kto się z tą bandą nie stykał... Gdyby chodziło o siebie samego, zresztą, może niejedenby coś zaryzykował, ale gdy się wie, że od tego zależy jeszcze byt innych osób, jest inaczej... Policjant wiedział, że nie minęłaby go krwawa zemsta ze strony handlarzy, a ma żonę, dzieci i starych rodziców na utrzymaniu... Ja właśnie z tego samego powodu... — wyrwało się Juli, poczem urwała szybko, nie chcąc jednak jeszcze wszystkiego powiedzieć Arturowi.

Ale on już to usłyszał i zapytał:

— Jakto? O kogo pani chodzi? O rodziców? Ale przecież im chyba nic nie będzie groziło, gdy ja panią uwolnię stąd, a potem otoczę taką opieką, że nikt pani nie tknie...

— Nietylko o rodziców — szepnęła Jula — wogóle o nikogo z rodziny.

— Więc o kogóż? — zapytał gorączkowo Artur.

— O kogoś bardzo mi bliskiego, który specjalnie tu przyjechał i poświęcił się dla mnie, aby mnie ratować...

Widać było, że sama myśl o tem już Artura bardzo zasmuca. Milczał też przez chwilę, poczem rzekł:

— Przypuśćmy, że pani ma kogoś tak bliskiego, cóż mu może grozić?... Chyba on także niczego innego nie pragnie bardziej, niż zwolnienia pani z tych kajdanów... A, że pani włosek z głowy nie spadnie, za to ja ręczę sobą całym... Jeżeliby kto miał panią skrzywdzić, to tylko po moim trupie...

— Niech mi pan wreszcie pozwoli dokończyć moją smutną opowieść, a zrozumie pan całą resztę...

— A cóż tam jeszcze może być takiego?

Jula teraz dopiero zdecydowała się na powiedzenie całej reszty. Przyznała się, że ma kogoś bardzo sobie bliskiego, który postanowił ją uwolnić i specjalnie przyjechał tu z Warszawy, ale przez policjanta, właśnie tego samego, został wciągnięty w zasadzkę i teraz siedzi w lochu u Jakóba, jako zakładnik. Julę zaś tu sprzedano z tem, że przy najmniejszem wygadaniu się z jej strony, nie mówiąc już o podjęciu jakichkolwiek kroków przeciw bandzie, Józik zostanie natychmiast zgładzony, ginąc śmiercią okrutną, zaduszony straszliwemi gazami...

— To chyba niemożliwe — rzekł Artur, — żeby w samem sercu policji byli ludzie zaprzedani bandytom.

— Nie ubliżając panu, ale widocznie w Paryżu wszystko jest możliwe. Inaczej tamten poli... nie zdołałby zapobiec aresztowaniu baronowej Jarow i wciągnąć w zasadzkę Józika...

— No, więc z tem się właśnie skończy! Pani mi wskaże adres centrali bandy i zanim oni się spostrzegą, będą już w rękach władz... Nie będzie pani chyba twierdziła, że cała policja paryska jest przekupiona przez handlarzy żywym towarem...

— Nie wiem... Teraz już mogę wszystko przypuszczać... Ponieważ zaś drżę o życie chłopca, który się dla mnie poświęcił, więc błagam pana, dla mojego świętego spokoju, niech mi pan raz jeszcze da słowo, że nie uczyni pan nic w kierunku pomocy dla mnie, która byłaby jednocześnie zgubą dla Józika.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

A GDYBY UCIEC?...

Montemort czekał pozornie z największym spokojem na ukazanie się Noderskiego. Na twarzy jego błąkał się w dalszym ciągu dobroduszny uśmieszek, mogący wprowadzić w błąd najlepszych znawców twarzy ludzkich. Chyba wyjątkowo przenikliwy badacz mógłby w małych oczkach Montemorta dostrzec błyski niepokoju, ledwie uchwytne. Sędzia ich nie widział. Od czasu do czasu rzucał spojrzenie na twarz „poszkodowanego", w dalszym ciągu jednak sprawiał wrażenie pochłoniętego rysowaniem zawiłych figur na arkuszu papieru.

Minuty dłużyły się. Z poczekalni sędziego dochodził przytłumiony gwar ludzkich głosów. Wezwani na badanie świadkowie zabijali czas wzajemnemi zwierzeniami.

Noderski na wezwanie posterunkowego niechętnie dźwignął się z tapczanu.

— Będą mnie znów męczyli pytaniami... Czyż nie lepiej odrazu skończyć z tą komedją i powiedzieć, jak chce sędzia, wszystko?... Jeśli Montemort żyje, niechże gnije w więzieniu razem ze mną, niech nie triumfuje!... Za jego zbrodnie skarzą go ciężej, niż mnie!... A po wyjściu z więzienia rozpocznę inne życie!...

Wstrząsnął się.

— Jak można doczekać się tego wyjścia po latach?!... Lata całe w zamknięciu, wśród morderców, złodziei, podpalaczy, fałszerzy!... Brrr!... Ale ja jestem też mordercą! Zabiłem Wymirskiego... No tak, gdybym mu nie podsunął zatrutego sztyletu żyłby do dziś!... To moja wina. Ale i tę zbrodnię wymusił na mnie Montemort! Niechże i on za nią pokutuje! Przyznam się i do tego zabójstwa. A Mela?... Czyż nie ja wtrąciłem ją w otchłań najokropniejszej nocy obłąkania?! Gdybym jeszcze wiedział, gdzie się ona znajduje, by można było uwolnić ją z rąk jakiegoś łajdaka, w którego pieczy się znajduje!... Nieszczęsna kobieta!... Czyż nie złamałem życia Lili?... Montemort na pewno przyczynił się jak najbardziej do zrujnowania Lamockiego, choć tak się zapierał, ze oszustwa podatkowe to nie jego specjalność!... Zresztą Lili... łatwo znajdzie sobie innego i będzie mu tak samo dokuczała, jak dotychczas mnie awanturami, by okazywał jej zazdrość, czego ja nie umiałem... Mary... Pewnie przeklina mnie!... Tej przynajmniej krzywdy żadnej nie zrobiłem. Jej i Teci... Przegrałem wszystko... Niema już o co walczyć, niema się czego bronić!... Niech tam! Przynajmniej moje zeznania usuną ze społeczeństwa tego łotra! Nie będzie nikomu szkodził więcej, nie będzie zastawiał sideł na naiwne kobiety, lecące do ognia miłości jak ćmy.

Postanowienie ożywiło Noderskiego. Szedł przez ulice miasteczka krokiem sprężystym, niemal z dumnie podniesioną głową.

Układał już sobie zeznania, szczere jak spowiedź. Powie wszystko, wszystko, od tej chwili, jak znalazł się na warszawskim bruku bez pieniędzy, jedynie z polecającym listem do człowieka, który go zgubił.

I wyobrażał sobie, jak do Montemorta przyjdą agenci policyjni i zabiorą go zdumionego z domu w Warszawie, czy może jeszcze z hotelu w Zakopanem, o ile nie zdążył wyjechać.

— Tecia się dowie o moich zbrodniach — przypomniał sobie. — Tem lepiej!... Teraz może jeszcze mnie kocha. Kiedy wszystkiego się dowie, straci do mnie serce zupełnie i może będzie jeszcze szczęśliwa z kim innym... Z kim innym?... Z Przyboszm?... Moim wrogiem!... Przybosz weźmie ją w ramiona, będzie pił słodycz jej ust, tulił ją do siebie...

Noderski wstrząsnął się.

— Gdybym chociaż jeden jedyny raz miał ją nie w więzieniu — westchnął.

Rozejrzał się naokoło. W zadymce śnieżnej mijali go nieliczni ludzie, skuleni z zimna, ledwie rzucając spojrzenie z za postawionych kołnierzy na prowadzonego koło chodnika aresztanta. Ulice były prawie puste, na parę kroków nie było nic widać przez gęstą zasłonę śnieżną.

— A gdyby tak uciec? — zjawiło się nagle w głowie Noderskiego. — Uciec, dostać się do Zakopanego, w jakikolwiek sposób zakraść się do Teci i zdobyć ją?... Potem niechby się stało, co ma się stać!...

Obejrzał się na towarzyszącego mu policjanta. Kroczył za Noderskim z pochyloną głową, gdyż wiatr i śnieg zacinał w oczy, pokryty cały grubo śniegiem. Ciężkie buty z cholewami zapadały się głęboko w śnieg, z trudem dźwigały się do góry, by znów się zapaść.

— Nie dogoniłby mnie!... Zacząłby strzelać?... Wpadłbym za pierwszy lepszy róg... Drogę znam... Nie jest tak daleko... Dziś jeszcze wieczorem byłbym w Zakopanem!... Jeszcze dziś wieczorem ujrzałbył Tecię!... Przedostałbym się do ich pokoju. Tam jest matka... Musiałbym działać jak bandyta, jak najgorszy zbir!... Unieszkodliwić tę starą dewotkę, o potem...

Dreszcz przebiegł przez ciało Noderskiego.

Obejrzał się ponownie na posterunkowego i omal nie upadł, potknąwszy się o jakiś kamień, ukryty w śniegu.

Posterunkowy zatrzymał się na chwilę.

— No, co się stało? — mruknął.

— Mógłbym go jednem uderzeniem pięści zwalić z nóg, wyrwać mu rewolwer i uciec...

Ruszył dalej, upatrując zakrętu ulicy.

Na pierwszem napotkanem skrzyżowaniu ulic stało dwóch chłopców. W tem miejscu próba ucieczki była zbyt ryzykowna. Noderski szedł dalej, rozglądając się dyskretnie.

Jeszcze jeden róg. Zaraz za nim będzie budynek, w którym urzęduje sędzia śledczy. To jest ostatnie możliwe miejsce do ucieczki. Jeśli tam się nie uda, trzeba będzie zrezygnować... Róg jest pusty... Jeszcze kilkadziesiąt kroków.

W tej chwili w myślach Noderskiego były dwa obrazy, błyszczące jaskrawo, jak silne lampy: bieg naoślep przez równinę śnieżną i Tecia, jej nagie ramiona, ufnie podłożone pod głowę, jak wtedy, kiedy leżała chora w mieszkanku na Pradze...

Dalszy ciąg nastąpi

Grudzień
5
Środa
Saby op.

Ważne dla b. ochotników Armji Polskiej

Przypomina się, że zapisywanie członków do Związku b. Ochotników Armji Polskiej odbywa się codziennie w lokalu Związku na Wawelu l. 9. od godz. 18 do 20 tej telef. 15899, w niedzielę od godz. 10 do 12-tej. Wszelką korespondencję uprasza się kierować pod adresem: Prezes Związku b. Ochotników Armji Polskiej, Inż. Mieczysław Rakisz w Krakowie ul. Andrzeja Potockiego l. 19, telefon 12111.

Usiłował przekupić policjanta

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie, zasiadł na ławie oskarżonych, Abraham Icek Freidenreich, l. 40, handlarz mięsa z Wielkiej Wsi, pow. Olkusz, oskarżony o to, że dnia 15 lipca br. przyłapany przez posterunkowego za nielegalny handel mięsem, usiłował przekupić posterunkowego posyłając mu 6 kg. mięsa po 1 zł. by nie doniósł o tem przestępstwie.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński.

Olbrzymie włamanie w śródmieściu Krakowa

Do mieszkania kupca Izydora Randa przy ul. Bonerowskiej 12 w Krakowie, włamali się wczoraj nieznani sprawcy, skąd po splądrowaniu mieszkania — skradli 1 futro męskie podbite tchórzami, garderobę, nakrycia stołowe srebrne i kwotę 70 zł., łącznej wart. 3.800 zł.

Śledztwo celem ujęcia sprawcy w toku.

Tramwaj przejechał psa

Wczoraj został przejechany przez tramwaj Nr. 6 na ulicy Zwierzynieckiej pies własności Weroniki Górskiej, zam. przy ul. Retoryka 22, któremu tramwaj odciął nogi.

Rannego psa zabrał rakarz miejski.

Zamach samobójczy szewca

Pogotowie Ratunkowe wzywano onegdaj na ul. św. Kingi 5 w Podgórzu do 29-letniego szewca Mońka Hartmana. zam. przy ul. Starowiślnej 53, który w zamiarze samobójczym wypił niewielką ilość jodyny.

Po przepłukaniu żołądka niedoszły samobójca odszedł o własnych siłach do domu, nie wyjaśniając przyczyn rozpaczliwego kroku.

Oskarżeni o pobicie

Przed Sądem apelacyjnym w Krakowie znalazła epilog długotrwała i zacięta sprawa karna przeciwko Janowi Langerowi, Marji Langerowej i Franciszkowi Cerlakowi z Pogorzyc, oskarżonym o zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała niejakiej Anieli Ślusarczyk.

W wyniku rozprawy sąd apelacyjny po przemówieniach zastępców stron ogłosił wyrok, którym wszystkich oskarżonych uniewinnił.

Katastrofalna eksplozja na Zwierzyńcu

Wczoraj około godziny 22-giej w nocy wydarzył się wstrząsający wypadek eksplozji przy ul. Syrokomli 15 w Krakowie.

Na III-ciem piętrze lokatorka tego domu p. Z. prała w łazience suknię benzyną. W pewnym momencie zapaliła p. Zydroń zapałkę chcąc zapalić gaz. W tej chwili nastąpiła eksplozja, gdyż zajęły się unoszące się w powietrzu pary benzynowe. Siła wybuchu była olbrzymia. Zawaliły się dwie ściany oddzielające mieszkanie p. Z. od sąsiedniego mieszkania Józefa Pawlusiaka, inspektora elektrowni miejskiej.

Zaalarmowana straż pożarna przystąpiła do akcji ratowniczej oraz pogotowie ratunkowe. Lekarz pogotowia stwierdził u p. Zydroń oparzenia I. i II. stopnia twarzy, pleców, rąk i kolan. Po opatrzeniu przewieziono poparzoną do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Wskutek wybuchu poranioną została również lokatorka sąsiedniego mieszkania p. Wilhelmina Pawlusiakowa, lat 42, żona inspektora elektrowni miejskiej. Lekarz pogotowia stwierdził ranę ciętą kości ciemieniowej i potłuczenie kręgosłupa. Zachodzi obawa pęknięcia kości ciemieniowej. Odwieziono ją również do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Straż pożarna usunęła rumowisko, przeprowadzając szczegółowe badania, czy eksplozja nie grozi zawaleniem części zamieszkałej kamienicy. Po stwierdzeniu tegoż straż pożarna dokonała na miejscu umocnienia nadwątlonych ścian.

Tajemniczy trup na torze kolej. w Podgórzu

Wczoraj rano znaleźli kolejarze na torze kolejowym koło Podgórza zwłoki mężczyzny, który został przejechany przez pociąg tak, że został przez pół przecięty kołami.

Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów. Denat wygląda na lat 20. Dochodzenia celem ustalenia tożsamości denata i przyczyny samobójstwa prowadzi się.

Marja Bułatowa, zamieszkała przy ul. Wielickiej 12, zgłosiła wczoraj o zagadkowem zaginięciu jej sublokatora.

Mianowicie mieszkał u niej Józef Lempart, 20-letni malarz, urodzony w Kossowie. 18 listopada wyszedł Lampart na chwilę z mieszkania i do dnia dzisiejszego nie wrócił.

Jak się później okazało znaleziony na torze kolejowym w Podgórzu trup, jest identyczny z zaginionym Lempartem, gdyż Błotowa rozpoznała w zabitym zwłoki jej b. sublokatora Lamparta.

Znowu aresztowanie urzędnika skarbowego

Jak się dowiadujemy, wczoraj powiększyła się znowu gromada aresztowanych w Krakowie urzędników, skarbowych defraudantów.

Na polecenie prokuratora aresztowano likwidatora II urzędu skarbowego przy ul. Kanoniczej 17, p. Sokoła. Ustalono, że popełnił on podobne nadużycia jak i jego oszukańczy koledzy. Narazie jednak nie ustalono kwot zdefraudowanych.

Kupiec który miał żonę w każdem mieście

Leiba Lieberfreund kupiec krakowski, żył sobie dostatnio dzięki zawieraniu małżeństw z posażnemi kobietami, które porzucał z chwilą zainkasowania posagu. Ma żony w Krakowie, w Berlinie i Warszawie.

Najtrudniej szło Lieberfreundowi z krakowianką, gdyż ta nie chciała mu wydać umówionej sumy posażnej 400 dolarów i nosiła pieniądze przy sobie w woreczku na piersiach.

Kilkakrotnie Lieberfreund usiłował zawładnąć skarbem, jednak czujność żony stała temu na przeszkodzie. Wreszcie poradził sobie w ten sposób, iż w cukierni Noworolskiego zdołał wsypać żonie do kakao jakiś środek nasenny i gdy kobieta straciła świadomość, zabrał pieniądze, poczem zniknął.

Wczoraj na wokandzie sądu okręg. znalazła się sprawa Lieberfreunda, oskarżonego o bigamję. Jak się okazało Lieberfreund zdołał zbiec do Berlina.

Cuda medycyny

Jak donoszą z Moskwy o sensacyjnym przebiegu pewnej operacji.

Otóż profesor Smirnow zoperował zmarłego na atak serca robotnika. Prof. Smirnow wyjął zmarłemu serce i włożył mu „sztuczne serce" z gumy.

Po paru chwilach nieboszczyk odżył. Przez ten czas prof. Smirnow zoperował prawdziwe serce i po chwili włożył je na miejsce sztucznego.

Rezultat tej operacji okazał wspaniały, gdyż „nieboszczyk" „odżył" czuje się dobrze i żyje do dnia dzisiejszego.

Operacja ta jest nielada sukcesem w medycynie.

Aresztowanie kasiarzy

Policja krakowska aresztowała Susułę Tomasza lat 37, zam. przy ul. Podzamcze 3, Juljana Susułę lat 40, zam. przy ul. Tad. Kościuszki 53, i Żelaznego Stanisława lat 30, zam. przy ul. Wjazd 4 za kradzież kasową dokonaną w nocy na 1 bm. do „Fiatu" pl. Groble 4, gdzie skradziono kwotę 95 zł.

Aresztowano również Polewacza Franciszka lat 28 i Mąkowskiego Szymona lat 37, za kradzież garderoby.

Profanacja grobów na cmentarzu

Policja w Strzemieszycach od dłuższego czasu alarmowana była profanacją grobów, dokonywaną systematycznie przez nieznanych osobników.

Przeprowadzone śledztwo dało nadspodziewane wyniki, zdołano bowiem wykryć sprawców profanacji, którymi okazali się Antoni Pinkowski i Władysław Bubel.

Przed wyrokiem w procesie Sikorowicza

W procesie apelacyjnym Sikorowicza ogłosił swe parere prokurator dr. Marjan Przytulski podnosząc w oskarżeniu wszystkie momenty obciążające, a następnie obronne przemówienia wygłosili dr. Bertold Rappaport i dr. Pleszowski.

Wyrok zostanie ogłoszony dziś o godzinie 12 w południe.

Architekt na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżonych w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 43-letni inżynier Dawidowicz.

w Podgórzu, oskarżony o to, że dnia 1 czerwca doprowadził swą małoletnią córkę Rutkę do nędzy, przez złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów w w kwocie zł. 60.

Sąd uwolnił oskarżonego architekta Dawidowicza.

Samobójstwo żony sierżanta

Mieszkańcy domu przy ul. Słowackiego 56 w Piotrkowie zaalarmowani zostali wczoraj hukiem strzałów rewolwerowych, pochodzących z mieszkania Gałuszki, sierżanta 25 p. p.

Oczom sąsiadów przedstawił się straszny widok. Na podłodze w kałuży krwi leżała żona 27-letnia Wacława Gałuszkowa, trzymając w rękach kurczowo rewolwer, a prawa część głowy tworzyła jedną krwawą masę. Kobieta nie dawała już żadnych oznak życia.

Jak się okazało Gałuszkowa, która bardzo źle żyła z mężem pozbawiła się życia.

Wyjaśnienie.

W związku z art. p. t. „Krwawa awantura w Zw. rękodzielników żyd." z dn. 4/XII. br., wyjaśnia nam p. Lewicki, że awantura o której było mowa w powyższym artykule nie miała miejsce na dancingu, lecz przy ul. Podbrzezie w pobliżu Templu.

Teatr miejski: „Nigdy nic nie wiadomo

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Eskimo"
Apollo: „Melodje cygańskie"
Atlantic: „Nana" „Hopla"
Bagatela: „Zaledwie wczoraj" rewja Rewelesi w Bagateli.
Dom żołnierza „Panienka od szlagierów"
Muzeum: „Parada rezerwistów".
Promień: „Moje marzenie to ty" i „Karioka".
Słonko: „Kajdany życia"
Świt: „Ala w krainie czarów"
Sztuka: „Co mój mąż robi w nocy„
Uciecha „Ich noce"
Wanda: Świat się śmieje"
Zorza: Ułani, ułani, chłopcy malowani

Radjo

Kraków: G. 6,45 Audycja poranna 7,50 Pogadanka 12.00 Hejnał 12,03 Transm. z Warsz. 13,05 Płyty 15,30 Tr. z Warsz. 15,35 „Frontem do morza" i komunikat, 15,45 Fragment teatralny 16,45 Transm. z Warsz. 18,00 Encyklopedja mówiona 18 10 Wiadom bieżące 18.15 Transm. z Warszawy i Katowic 19,56 Wiad. sportowe 20,00 Transm. z Wilna i Warszawy 21,30 Odczyt, 22,00 Koncert 22,15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Abend Wiktor Lwowska 19 tel. 160-99, Dr. Doening Tadeusz Arjańska 9, Dr. Bobrzyński Wład. Stradom 3. Dr. Osiek Bernard Garncarska 16.

Wyrodna matka

Nieznana narazie kobieta porzuciła w bramie domu przy ul. Zamkowej 16 dziecko płci żeńskiej, liczące około 6 tygodni.

Dziecko oddano do Żłobka zaś za wyrodną matką wdrożono poszukiwania.

Narady Żydów z Arabami

Polska Agencja Telegraficzna donosi z Jerozolimy:

Wkrótce mają być wszczęte narady z przywódcami Izraelitów i Arabów w celu omówienia i określenia formy, jaką otrzyma rada prawodawcza, której celem będzie zapewnienie samorządu Palestyny.

Radość w Palestynie spowodu objęcia przez Agencję Żydowską obszaru Hule

Cała prasa palestyńska omawia szeroko komunikat rządu palestyńskiego o przekazaniu Agencji Żydowskiej wielkiego terenu Hule, który obejmuje około 70.000 dunam ziemi.

Radość w Palestynie spowodu przejęcia Hule jest wielka.

Śmiertelny upadek z 2-go piętra

Wczoraj w godzinach popołudniowych zdarzył się tragiczny wypadek przy ul. Rzeźniczej L. 28. O godz. 4-tej popoł. z okna II-go piętra wypadła trzech i półletnia Halina Taszcsyk. Dziecko runęło na bruk i doznało ciężkich ran głowy.

Wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził złamanie podstawy czaszki. Dziecko przewieziono do szpitala zmarło.

Wyjaśnienie.

W związku z art. p.t. „Aresztowanie kamienicznika" wyjaśniamy, że p. Oschnowitzowa ze sprawą tą nie miała nic wspólnego, gdyż tylko zeznawała w charakterze świadka w tej sprawie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł. pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0